Cena numeru 15 zł.

RÓZGI

BIJĄ CO TYDZIEŃ

Rok II 12 maja 1947 r. Nr. 20 (40)

POMOC USA DLA PAŃSTW ZNISZCZONYCH PRZEZ WOJNĘ MA BYĆ ZUŻYTA W 94 % NA ZAKUPY W STANACH ZJEDNOCZONYCH



Rys. REGINA KAŃSKA

Fortuna kołem się toczy...

Ludwik Jerzy Kern.

* * *

Cholery można dostać
patrząc na was, bufony,
na dzieci — bufonięta,
na bufonice — żony.

Jesteście pewni siebie,
rozparci, apodyktyczni.
Wobec słabych — brutalni,
Wobec możnych — liryczni.

Karki wasze spasione,
mordy grube i czerstwe...
Wobec możnych — z ukłonem,
wobec słabych — z szyderstwem.

Obsiedliście kawiarnie,
wszystko znacie i wiecie,
kogo da się poklepać
tego z pasją klepiecie.

Pełni śmiechu i werwy
wciąż ryczycie: — He... he... he!
Nawet stały brak spermy
pokrywacie uśmiechem.

Zagłuszacie spokojnych
pracowitych i twórczych —
Dla was świat się rozszerza,
gdy dla innych się kurczy.

I dlatego chwilami
mam pragnienie najszczersze,
żeby bić was pięściami,
bo za mało bić wierszem...

W następnym numerze rozwiązanie Świątecznego Konkursu „RÓZEG"

STEFAN STEFAŃSKI

Różne nasze dzienne sprawy

Podróże — kształcą. Swojej ostatniej podróży na konferencję moskiewską via Warszawa zawdzięcza min. Bevin głębsze „wykształcenie" w sprawach polskich. Ono to niewątpliwie skłoniło go niedawno do wygłoszenia w Izbie Gmin mowy „wnoszącej odprężenie w stosunkach".

Zwłaszcza odprężająca jest zapowiedź ratyfikacji angielsko-polskiego układu finansowego, na podstawie którego Polska ma otrzymać rezerwy złota wartości 4 milionów funtów.

Mamy nadzieję, że tym razem nie skończy się tylko na mowie, ale na umowie, mowa bowiem jest zaledwie srebrem, umowa zaś — złotem.

*

Łatwiej wielbłądowi przez ucho igielne itd, niż krajowi zniszczonemu przez wojnę otrzymać pomoc USA.

Amerykańska Izba Reprezentantów, obradując ostatnio nad t. zw. pomocą pounrrowską dla Austrii, Chin, Grecji, Polski, Węgier i Włoch, obcięła globalną sumę pożyczki z 350 milionów dolarów — na 200 milionów dolarów. Ba, i z realizacją tych 200 milionów też są jeszcze trudności i kłopoty. Chodzi o ustalenie „specjalnych" warunków, na jakich w/w kraje będą mogły korzystać z „pomocy".

Reprezentanci amerykańscy, trzeba przyznać, nie zawsze mają tak ciężką rękę, jeśli chodzi o pożyczki. Chętnie je mianowicie i hojnie dają niektórym rządom. Na cele USAmodzielnienia...

*

W New Yorku obraduje Generalne Zgromadzenie ONZ. Zgodnie z obowiązującą w tej organizacji procedurą urządza się proceder ze sprawą palestyńską. Zgłasza się, przekazuje, uzgadnia, wstrzymuje, przedstawia, przegłosowuje itd. itp.

A tymczasem Ziemia obiecana czeka. Nie na papierowe obiecanki - cacanki, ale zniesienie okupacji, uniemożliwiającej życie ludności palestyńskiej.



Rys. Karol Baraniecki

— DO KOGO MY SIĘ WŁAŚCIWIE ZALICZAMY? DO ROBOTNIKÓW, CHŁOPÓW, CZY INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ?

JAN CZARNY

Wierszyk o babci z Brześcia

Sklepik spożywczy ma babka z Brześcia
choć nikłby z was go napewno nie chciał...
bo wie się przecież, że rząd w to wnika,
by nie obrastał w pierze sklepikarz...

Więc się nie dziwcie, że babka stęka,
że skąpa, że się trzęsie jej ręka.
Smutna, bo przecież taka Danina
zupełnie naszą babkę zarzyna...
Zła jest, bo przecież taka Pożyczka
gorsza dla babki nawet od stryczka...
Bidna, bo przecież musi pozatym
płacić podatki, wykupić patent...

Jak mogę ducha babce podnoszę,
trudno utrzymać krewniaków osiem...
w tym stare panny męczeńskie chude,
dwie uczennice, uczeń i student...
więc babka lata tak jak Merkury,
aby załatać wszystkie te dziury
skupuje sery, wina i szynki,
które sprzedają w sklepie dziewczynki.

Gdybym tej babki dzielnej nie widział,
rzekłbym ,że łatwo dostać dziś przydział...
Lecz wątpię, czy ktoś lepiej pod słońcem
potrafi koniec powiązać z końcem...
Szło jej za Niemca, ba, i za cara;
więc dzisiaj także babka się stara:
ma trochę twardych schowanych w kuble
ma na pamiątkę i złote ruble...
Wnuczki, co wraz z nią dźwigają ciężar,
mają coś niecoś by zdobyć męża.
Coś niecoś wart jest i w sklepie towar
(musiałbym chyba lata pracować...)
Jest i kapitał, którym obraca
babka, choć to się dziś nie opłaca.

Więc jeśli babka umrze przed czasem,
a ma pod setkę mówiąc nawiasem
to ja naprawdę w to nie uwierzę,
że dziury z tego nie będzie w serze,
tylko wysnuję ten jeden sąd,
że nikt nie winien, lecz tylko rząd.

SEN. BILBO Z USA PROJEKTUJE USTAWĘ DYSKRYMINUJĄCĄ „KOLOROWYCH"



Rys. Karol Baraniecki

ZDZISŁAW FEDAK

GOODWILL

Mam znajomego. Trochę literat, a właściwie nie literat. Jeden z tych, którzy, nie tworząc samodzielnie, żyją sławą innych, którzy pilnością i systematycznością nadrabiają brak talentu; którzy chodzą, węszą i szperają, by wyszukać do jakiej szkoły uczęszczał poeta X, u kogo się strzygł a u kogo golił, jaką miał kategorię uposażenia, jakiej kategorii pobierał kartki żywnościowe, w jakiej knajpie się zwykł był co sobotę upijać, czy korzystał ze zniżek tramwajowych i w jakim salonie gorseciarskim ubierała się muza jego lat młodzieńczych.

Szukając miejsca, z którego wyrasta drzewo genealogiczne pewnego zapomnianego już pisarza, znalazł on przypadkowo trzy liściki skierowane do baronowej G.

Oto treść pożółkłych dziś listów, o wyblakłym piśmie, ongiś pachnących lawendą.

Pod Złotym Obłokiem,
16 lipca 1767

Ma chère Felice!

Jak się zapewne domyślasz, „Pod Złotym Obłokiem" jest to zajazd, w którym zmuszona byłam zatrzymać się w drodze do Karlsbadu.

Wyobraź sobie, że ten głupi stangret wjechał do rowu. Skończyło się tylko upadkiem, ale kareta wymaga naprawy. Jutro z rana ma być gotowa i ruszymy dalej.

Oprócz mnie przebywa przejazdem w oberży niejaki kawaler de Seintgal. Il fait moi la sour, emabluje mnie, bez ustanku prawi komplementy i dusery, ale słowa jego nie znajdują oddźwięku w mojej duszy. Nic ciekawego. W tym co mówi, i jako człowiek. Taki powszedni jak wszyscy inni mężczyźni. A przecież nie jestem taka jak inne kobiety. Nie nadarmo nazywają mnie Isabelle la belle, u której stóp nie tacy już leżeli. Może to zarozumiałość, ale jestem świadoma mej siły.

Je t'embrasse
Isabelle.

Pod Złotym Obłokiem,
18 lipca 1767

Ma chère Felice!

Wyobraź sobie ,że kawaler de Seintgal — to Casanova we własnej osobie. Ten, o którym opowiadają ces piquantes aventures.

Przed chwilą właśnie, gdy w miłej komitywie śniadaliśmy, przygalopował na koniu umyślny. Wpadł do karczmy i spytał: czy bawi tu Giacomo Casanova? Wówczas podniósł się z miejsca mój towarzysz, przeprosił mnie, a umyślny spostrzegłszy go, doręczył mu list.

Gdy piszę te słowa, w pokoju obok rozmawia z posłańcem on, Casanova, człowiek, któremu się dotąd nie oparła żadna niewiasta. Moje serce odrazu dało mi znak. Odczułam natychmiast, że to ktoś inny, niepowszedni, interesujący, nie taki nieciekawy jak wszyscy mężczyźni. A to jest Casanova. Wcale nie dziwię się moim poprzedniczkom. Czuję, że oprzeć mu się to tylko gra na zwłokę. I tak osiągnie, czego będzie chciał. A czas tak ucieka.

W gruncie rzeczy jestem przecież tylko słabą kobietą, taką jak inne. Stangretowi, który zameldował, że powóz jest gotów do jazdy, powiedziałam, że zostajemy na noc. Kazałam mu dokładnie przygotować karetę do drogi. Trzeba być ostrożną. Boję się dalszych upadków w czasie voyagów.

Ściskam
Isabelle.

Karlsbad, 28 lipca 1767

Ma chère Felice!

Szczęściem pobyt nasz w Karlsbadzie dobiega końca. Nudy. Rodzaj męski jest tu dość licznie reprezentowany, ale oni są wszyscy jednacy. Powszedni i nieciekawi. Leżą u moich stóp i prawią pochlebstwa. Od czasu do czasu obdarzam któregoś z nich łaskawym spojrzeniem i wtedy inni mu zazdroszczą. Jacyż oni śmieszni dla mnie, świadomej swej siły kobiety.

Zapewne chcesz wiedzieć, co było dalej z p. Casanovą. Zaledwie skończyłam wówczas w zajeździe pisać list do Ciebie, gdy przyszedł się pożegnać. Powiedział, że wzywają go niezwłocznie do Pragi, że zabawi tam trzy tygodnie i ma nadzieję mnie jeszcze spotkać.

Po chwili wyjechał. I ja kazałam zaprzęgać. Takie tu nudy, że skróciłam zamierzoną kurację o miesiąc. Za dwa dni wracamy do domu. Przez Pragę.

Je t'embrasse
Isabelle.

Zapytasz Czytelniku, co oznacza tytuł „Goodwill"? Otóż jest m. in. określeniem renomy.

Z cyklu: KAWAŁY Z BRODĄ



— Kelner, co ma znaczyć ten włos w zupie?



Pożytek z brody



Rys. Tadeusz Ulatowski

— Ponieważ mówią, że jestem two im sobowtórem — zapuściłem brodę.
Ale co znaczy ta broda u ciebie?
— Ja też nie chcę być do ciebie podobny!

JAN HUSZCZA

SZKOŁA

No, pewnie, że tak dalej być nie mogło!

Miały Miszondzniki sporo dziatty, miały chętnego nauczyciela, miała nawet kilka podręczników historii starożytnego Egiptu i pudełko kolorowych kredek, a o budynek dla szkoły nikt się jakoś dotąd nie zatroszczył.

I nareszcie — wielkie zebranie, poświęcone konieczności wzniesienia skromnego choćby, ale przecież budynku. Żeby to i okna były, i drzwi, i ławki, i, co najważniejsze: szyld: „4-klasowa szkoła powszechna w Miszondznikach".

Więc zebranie.

Tłok w sali posiedzeń gminnej rady narodowej jakiego oddawna nie pamiętano. Nawet orkiestra smyczkowa, specjalnie w miasteczku zamówiona, przybyła. Sztandary, portrety, sekretarze partyjni i gminni, działacze samopomocowi tudzież wszyscy inni, którzy zawsze skorzy są do zabierania głosu.

I karafka z wodą stoi obok dzwonka dla przewodniczącego, czyli, że kultura wiecowa w szczytowym punkcie swego rozwoju...

Patos i uniesienie mówców niebosiężne...

Gestykulacja możliwie najżywsza prawie perwersyjna..

Reakcja sali gorąca: nauczyciela — chudzinę, siedzącego cicho w kącie, pieszczą wszyscy rozrzewnionymi spojrzeniami.

Cytaty nawet raz po raz się rozlegają: to z Mickiewicza („Oda do młodości"), to z Żeromskiego („Ludzie bezdomni"), to ze Stanisława Piętaka („Młodość Jasia Kunefała").

Wśród burzy oklasków, gdy już zachód nasycił szyby gorącym cynobrem, postanowiono, że od jutra jak jeden mąż i jedna kobieta, z łopatami, z wozami, z kielniami staną do budowy. Że własnymi, gromadzkimi, jak to się mówi, siłami dźwigną...

Nazajutrz jakby idąc uchwałom na rękę, dzień wstał bardzo piękny: żaden praktykujący esteta niczby jego pięknu nie mógł dodać ani ująć.

Kołyszą się w leciutkim wietrzyku biało filcowane liście podbiału, na placu przeznaczonym pod budynek szkolny, czeka ziemia na zrąb sosnowy..,

Na oczy królewny angielskiej, toć to przecie idealne warunki dla zbiorowego czynu!

O, już zjawił się nauczyciel — chudzina z łopatą i umiejętnie niweluje nierówności gruntu.

Przychodzi południe — nauczyciel ciągle niweluje. Pod wieczór jednak zaniepokoił się: czyżby inni zapomnieli?

Ach, skądże znowu... Przed nastaniem ciemności przyszła grupka, nawet znaczna, ludzi dobrej woli, żeby słowem serdecznym pozdrowić i troskliwie zapytać: no, jakże tam idzie panie?

Jakże miało iść?

Śmiechu potem z tego, niby z tej obywatelskiej inicjatywy, było co niemiara...

Swoją drogą, budowa budynku szkolnego tak jakoś sama przez się zawisła w powietrzu.

Wisi w tem powietrzu czystym, wiejskiem do lepszych, kochani moi, czasów...

Fraszki

HORACY SAFRIN

IN VINO VERITAS

Szukał prawdy w winie, pił tydzień — aż wreszcie,
zamiast znaleźć prawdę, znalazł się w areszcie.

ELEGANTCE NA KOTURNACH

Moda rodzi niekiedy ciekawe zjawisko:
choć chodzisz na koturnach, upadłaś tak nisko.

ERUDYTKA

Dlaczego ma przyjaciół dwóch, spytali Idę.
„Si duo faciunt idem, non est idem...

O LOCIE BIBLIJNYM

Cóż dziwnego, że Lot pił tak dużo w dni one?
Przecież Bóg w słup soli zamienił mu żonę...

JERZY JESIONOWSKI

NA ŁAPOWNIKA

Raz ktoś łapownikowi
wsunął monetę fałszywą.
Ten rzekł: — Ach, jak po wojnie
spadła w narodzie uczciwość!...

NA PEWNEGO POETĘ

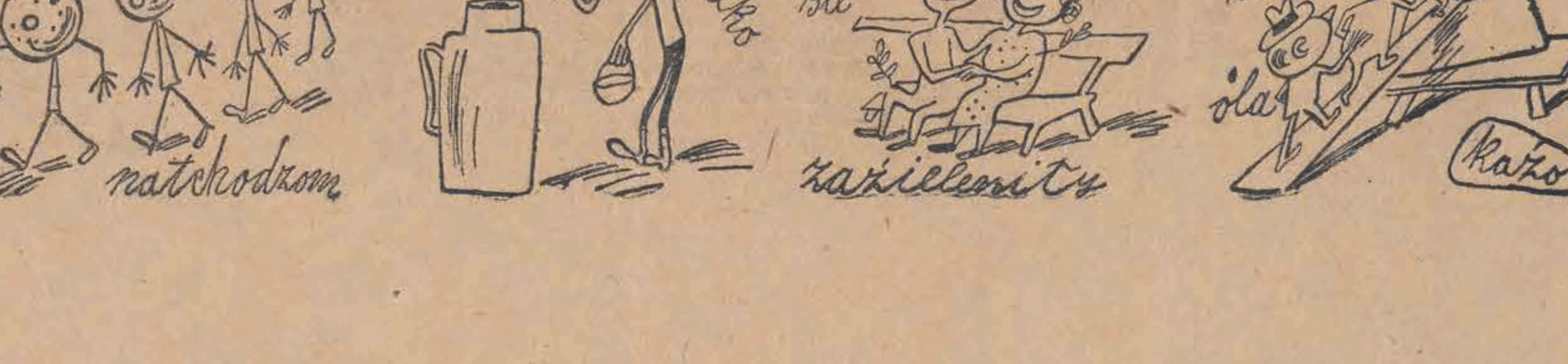
Gdy czytam ciebie, poeto...
— zazdroszczę analfabetom.

„NA SZPILKI"

Że „Szpilki nie rdzewieją" — żadna to nowina;
gdy chroni je tak grubą warstwą wazelina.

NA CNOTLIWĄ

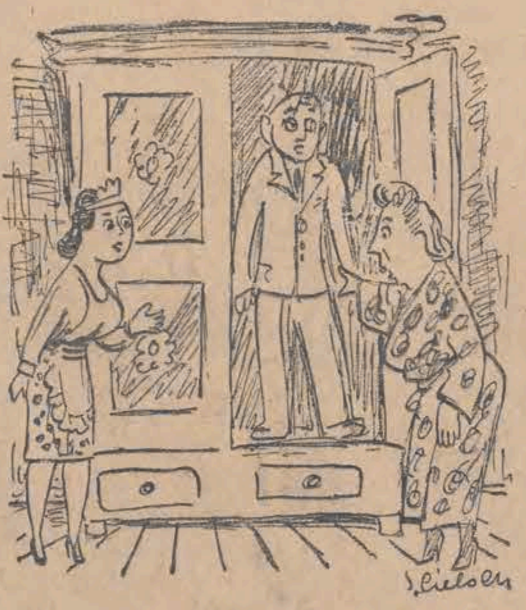
Nie chwal się swą cnotą,
kto cię bowiem zobaczy;
wie, że łatwiej mieć ją,
aniżeli — utracić.





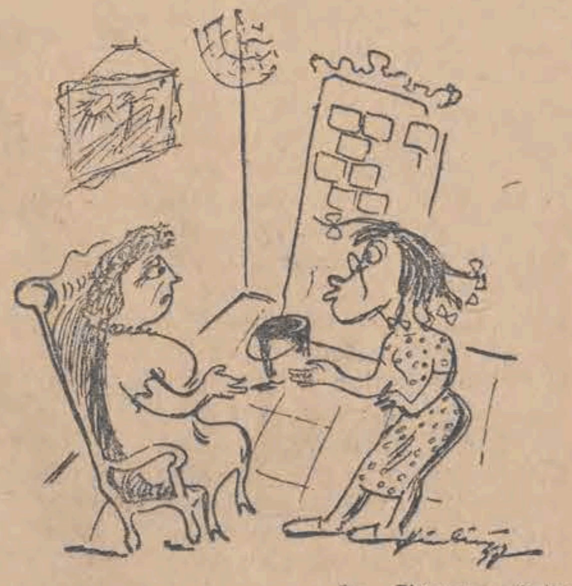
Rys. Zbigniew Kiulin

— 150 złotych? I nic z tego nie odejdzie?
— Owszem. Pestki.



Rys. Stanisław Cieloch

— Ten facet, proszę pani? Pozostał po poprzedniej pokojówce!



Rys. Zbigniew Kiulin

— Dzisiaj w piecu nie napalę, bo niema węgla.
— Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?
— Bo wtedy było jeszcze trochę!

K. A. JAWORSKI

O TEMPERAMENCIE SPÓŁGŁOSEK

„A noir, E blanc, I rouge, U vert, O bleu" — pisał kiedyś w sonecie „Samogłoski" genialny smarkacz Rimbaud. Każda z nich kojarzyła mu się z odmienną barwą i nasuwała inne obrazy. Ale to samo powiedzieć można i o spółgłoskach. Każda z nich wywołuje swoisty nastrój, który potęguje się przez nagromadzenie zawierających ją wyrazów.

Najwięcej temperamentu mają głoski B i R. Są one bbbojowe rrradykalnie. Zważmy: spotkać je można zarówno w burzy, co bory biczuje werblem piorunów borykając się z buków butą w bladych błyskawic blasku, jak i bohaterskiej brygadzie broniącej bagnetami bastionu lub barykady. B — to potęga, to żywioł, nic dziwnego, że zabrzmi w narzędziach walki jak bomba, bicz, bizun i wszelkiej innej broni, w oznakach męskości, jak broda, byk, bohater, bimber, w wyrazach strach budzących, jak bandyta i baba, w samym określeniu czynności zaczepnych, jak bój, boks, burda, szaber, rumba i t. d. Wszystko, co moc w sobie posiada i przejawia — z B się łączy. Wyjątek stanowi wyraz bobo, a może właśnie w tym sposobie określania małego człowieka wyraża się pesymizm jego rozdziców, powątpiewających, co z dziecka wyrośnie w przyszłości. — Żeby to bohater, a jeśli łobuz, batiar i bandyta?

Antidotum na to straszliwe B jest odpowiednia spółgłoska bezdźwięczna — P. Wystarczy tylko nakazać milczenie strunom głosowym i cały świat się zmienia: awanturnicza baba przeistacza się w dobrodusznego papę, natarczywy bąk zlatuje łagodnie na kwietny pąk, a rozjuszony byk staje się tak łaskawy, że matador może bezkarnie podejść do niego, podać mu fajeczkę i dzikie zwierzę zacznie puszczać z niej dymek: pyk, pyk, pyk. Śmiercionośna bomba staje się wodo- i życiodajną pompą, człowiek miast zabijać woli zapijać, a groźny rozkaźnik: bokuj (od czasownika bokować — czyli walić kogoś w bok) zamienia się w upragniony pokój. Kto wie, gdyby nazwiska mężów stanu brzmiały nie Byrnes, lecz Pyrnes i nie Bevin, lecz Pevin, człowiek bardziej byłby pewien, że wreszcie ten pax zmontują. Wprawdzie Byrnesa zastąpił Marshal, lecz ta szelma ma znowu niepokające R w środku.

A R jest nie mniej wojownicze. Bo proszę: armata, rewolwer, rapier, przymiotniki — ostry, rączy, czasowniki — ranić, rąbać i t. d.

Odwrotnie, co łagodne pieszczotliwe, miękkie, głoskami dź, ś, ć, h, ź, j się pieczętuje, a więc osoby: dziecko, dziewczyna, panienka, niania, paź; części ciała: pierś, włosięta, ślipki; świat zwierzęcy: psiak, kociak, źrebak, świnka; Flora: Jaśmin, dzięcielina, liść, siano; przymiotniki: śliczny, święty, świetny; czasowniki: pieścić, ściskać, śnić, niańczyć, ślinić, siorpać itd. Nastrój spokoju, ciszy, błogostanu wprowadza głoska L — np.: luna, lutnia, las, biel, lek, ululać się.

Dla poety znajomość tych właściwości spółgłoskowych jest nieoceniona, aby tylko potrafił je odpowiednio wykorzystać. Wiersz wojeny, rewolucyjny należy utrzymać w tonacji R.

Na przykład:

Ryczą armat potwory krusząc twarde mury,
ręka wparta w karabin ruchy wroga tropi,
a groźny obserwator rozgrywki ponurej
Mars, stronice historii krwią czerwoną kropi.

Podobną rolę, jak już wspomnieliśmy, spełnia spółgłoska B, która prócz tego wprowadzić może zabarwienie pewnej frywolności (nic dziwnego: baba, biodra, brzuch, bękart, buteleczka z mlekiem). A oto rubaszna fraszka w stylu staropolskim w tonacji B:

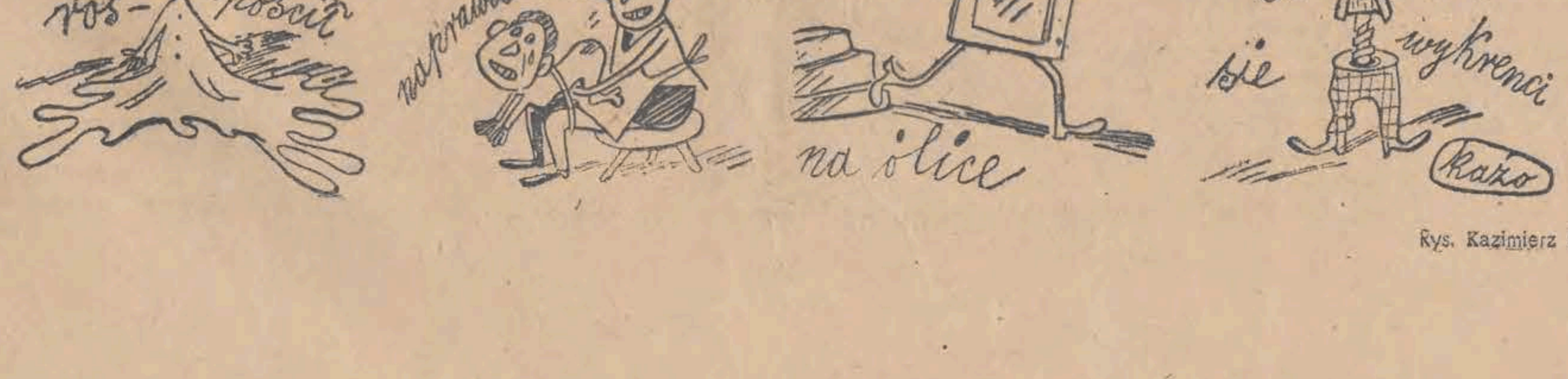
Raz brodaty rozbójca babę w brogu zdybał,
baba bać się nie bała, ba! boby to bal był,
wabi boczkiem dryblasa — przyhołubi chyba!
A brutal biedną babę zbawił zbędnej chwalby,
zabrał z biustu jej broszkę, nie tykając grzyba.

Na zakończenie przytoczę przykład nastrojowego wiersza w tonacji L:

Śliczna Lili o licach lotosu z Cejlonu
lubi palców swych lilie, liany nóg strzelistych.
Blady Lolek na klęczkach liczy liście klonu,
żal na lutni wylewa w seledyn świetlisty.

Blady Lolek to motyl, lubi w myślach latać,
a śliczna Lili lubi motyle na szpilce.
Z laguny chmur Selena litośnie oplata
blaskiem loków swych ludzi i leśne zawilce.

Nie daj się uwieść, czytelniku pozorom ładności tego obrazka. To tylko nędzny kicz ilustrujący jedynie możliwości pisania wiersza w określonej tonacji.



Rys. Kazimierz Grus



MĘSKA NIEDYSKRECJA

Sławna niedyskrecja mężczyzn, o której już niejednokrotnie poniektórzy pisywali, mniej dzisiaj razi kobiety niż dawniej. Romansowe damy, które po schodach pierwsze biegną jak młode psiaki do ich wspólnego miłosnego gniazdka i tylko się oglądają, czy amant za nimi zdąża, są na to z góry przygotowane. Istnieje jednak nieliczna garstka „uczciwych mężatek", które dbając w tych sprawach o opinię męża, nie chcą go narażać na dowcipki i złośliwe komentarze ze strony jego przyjaciółek i znajomych. Lepiej ażeby nie miał biedny, opinii „aniołka z różkami", bo i poco?

Dzisiejszych mężczyzn, którym już nie grożą ani pojedynki ani, że się tak wyrażę: „seksualny mord" ze strony zazdrosnego męża, wstrzymuje przez daleko idącą niedyskrecją tylko i jedynie okropny strach przed tym, ażeby mąż ukochanej nie zechciał się z nią rozwieść i wydać ją zamąż za jej amanta. A wiadomo, że mężczyźni boją się małżeństwa (mimo ślubów cywilnych) jak diabeł święconej wody! Bądź co bądź życie kawalera to tak jak życie kogoś, co posiada aparat radiowy: raz ta melodyjka bucha z aparatu, raz inne stacje krajowe i zagraniczne, a życie człowieka żonatego podobne jest do bytu kogoś kto posiada gramofon z jedną płytą. Na jednej stronie owej płyty nagrane jest sentymentalne tango, a po drugiej powiedzmy, wesoły fox-trot. Albo z jednej strony walc:, „François", a z drugiej „Marsz Weselny" Mendelsohna. Piękne to są melodie i przez wszystkich lubiane, ale słuchać je od rana do wieczora to można dostać szału!

Bywają kobiety, ale to się niezmiernie rzadko zdarza, które przypominają owe przedwojenne płyty złożone z sześciu lub nawet ośmiu nagrań. Gdyby takich było więcej, okropny strach mężczyzn przed związkami małżeńskimi zmniejszył by się napewno znacznie.

Ale wróćmy do męskiej dyskrecji. Otóż największym niebezpieczeństwem dla kobiet jest, gdy najświetniejszy w mieście Adonis lub Don Juan zwariuje i ożeni się! Wówczas są już zgubione. Bo czymże innym zabawia wieczorami Żuaś swoją młodą żonę, jeśli nie opowiastkami z jego kawalerskiego życia? Siadają razem przytuleni do siebie na kanapie i zaczynają oglądać, wspólnie albumy z fotografiami.

— A ta piękność w kostiumie kąpielowym — to kto? — pyta się szczęśliwa właścicielka Żuasia.

— Jakto nie poznajesz jej? To przecież Wiśka! Poczciwe Wisisko powiadam ci, co to była za fajna kochanka nie masz pojęcia. Nie była może specjalnie ładna, ale co za uda, jakie piersi, taaka baba! —

Żonisia podniecona, z błyszczącymi oczkami, ogląda fotografie z uwagą.

— Tę panią też skądyś znam..

— No, pewnie, to przecież doktorawa Nużyńska, żyłem z nią dobrych kilka miesięcy, przyjemna była kobiecina i zepsuta bestyjka, tylko wiesz co mnie w końcu do niej zraziło? Taki rodzaj zgrubień czy tłuszczaków, które miała na udach.

Młoda żona jest dla dawnych i dawno przebrzmiałych kochanek męża, usposobiona litościwie i łagodnie.

— Przecież to młoda kobieta?

— Ona młoda? Hahaha! Znalazłem w jej starych szufladach dawne zagraniczne paszporty i wiesz, ile ma lat? Nigdy byś nie zgadła! Pięćdziesiąt dwa! —

Żona ogląda rerwelacyjny album dalej:

— A to przecież córka tego starego profesora, no, zapomniałam nazwiska, znam tę panienkę doskonale...

— Panienkę jak panienkę — odpowieda nasz Don Juan — Już jak ja ją poznałem, to nie była panienką, ale powiadam ci, jak ta mała umiała całować! Niech się wszystkie „wydry" schowają!

Po dokładnym obejrzeniu albumu, Żuaś, ażeby zyskać na czasie, bo amory mu przecież nie dziwne i miał tego w życiu dosyć, idzie do szafy i wyciąga z niej wielką plikę listów. Są to, oczywiście, listy miłosne.

— Ach pokaż, pokaż! — piszczy żona.

— Przeczytaj sobie ten... mówi mąż ze śmiechem.

„Najdroższy!

Nareszcie ziściły się moje marzenia dziewicze, znalazłam kwiat paproci, a pod nim... skarb...

Tak się oboje śmieją, że nie mogą czytać dalej.

— A wiesz — mówi Don Żuaś — od kogo ten liścik, kto go pisał?

— No, kto? Powiedz, powiedz!

— Twoja przyjaciółka, Krysia!

*

Nim więc sławny Adonis lub Don Juon wejdzie w związki małżeńskie, wszystkie jego flamy ile nie chcą, ażeby żona Juana z nich się wyśmiewała, powinny podrzeć wszystkie fotografie i plażowe zdjęcia, które mu ongiś ofiarowały, tudzież listy.

Magdalena Samozwaniec

Kącik niezadowolonych

Jestem bardzo nieśmiały i z tego powodu absolutnie sobie wypraszam, żeby kobiety robiły do mnie głupie miny. Bo one robią głupie miny, a ja wtedy nie wiem, co ze sobą robić, szczególnie, iż wiem, że one robią głupie miny do każdego na wszelki wypadek, poto tylko, żeby robić głupie miny.

Wczoraj na zabawie P.C.K. pani Gąsiorowska wywracała do mnie oczami i mówiła: „Ach, jaki pan niezwykle interesujący człowiek" i inne podobne głupstwa, a ja skręcałem się, spociłem i nawet dostałem czkawki, co dla interesującego człowieka jest rzeczą wstydliwą. Dlaczego tych rzeczy nie porusza się w prasie?

Wojewódzki Referat Kultury i Sztuki.

* * *

Wczoraj padłem ofiarą następującego doprawdy pożałowania godnego wypadku: stałem spokojnie na rogu Bandurskiego i Piotrkowskiej (zupełnie spokojnie, daję słowo honoru), gdy nagle podleciał do mnie pies rasy bokser i bez żadnego powodu (przysięgam, bez żadnego powodu) podskoczył i ugryzł mnie w pysk. Ten pies, jak się później okazało, niejaki Kajtuś, jest własnością znakomitego skądinąd pisarza Kazimierza Brandysa, który tymczasem spokojnie przechadzał się i krzyczał tylko: „Kajtuś pódź tu na, na, na." Sądzę, że skoro my pracujemy tak ciężko jak konie, to mamy prawo żądać od pisarzy demokratycznych, aby trzymali swoje psy na wodzy i nie działali na naszą szkodę fizyczną. Mniemam, że trochę tej, powiedzmy, grzeczności, bardziej doprowadzi do wzajemnego porozumienia i harmonijnej współpracy na linii Bandurskiego 8 — Pickwick i z powrotem, niż pisanie o nas książek w rodzaju np.: „Drewniany koń".

Koń Mucek
z dorożki Nr. 75

Wczoraj wybrałem się do mojej narzeczonej, ale już z ulicy zobaczyłem, że światło w jej pokoju jest zgaszone, przez co można było zrozumieć, że jest nieobecna. Wszelako na wszelki wypadek zadzwoniłem do jej drzwi i wprawdzie otworzono mi, ale wyraźnie słyszałem szept jej, (to znaczy mojej narzeczonej) oraz pana Józefa Pierzchalskiego, właściciela składu aptecznego. Coby to miało znaczyć?

Mieczysław Wieniec
subiekt

P.S. Nieporozumienie szczęśliwie się wyjaśniło: pan Pierzchalski istotnie był z wizytą u mojej narzeczonej, światło zgasili, bo ich raziło, a dzwonka nie słyszeli. Zbytecznie spędziłem bezsenną noc łamiąc sobie głowę nad tą zagadką.

Ani mi się śni przechodzić przez ulicę wtedy, kiedy się to podoba milicjantowi. Będę przechodził, kiedy sam zechcę i już!

Mieczysław Kwiatkowski
kupiec korzenny

* * *

Kiedy piszę na tablicy, stojąc tyłem do klasy, uczniowie rzucają we mnie papierowymi kulkami, a ja dla zachowania prestiżu muszę udawać, że tego nie dostrzegam. Jest to tak wyczerpujące nerwowo i fizycznie, iż zmuszony zostałem zaniechać pisania na tablicy w czasie wykładów, od czego uczniowie ciskają we mnie kulkami papierowymi, kiedy stoję przodem do klasy. Nie zamierzam ukrywać, że sytuacja moja znacznie się pogorszyła, ponieważ stojąc przodem do klasy trudni mi udawać, że nie dostrzegam rzucanych we mnie kulek papierowych. I już nie wiem: przodem stać do klasy, czy tyłem?.

Leon Oszczypko
profesor gimnastyki
Grudziądz

.(Jest to dziwna mistyfikacja, której redakcja nie jest w stanie wyjaśnić! Przecież profesor od gimnastyki udziela lekcji w sali gimnastycznej, a nie w klasie i nie posługuje się tablicą! Część redakcji jest zdania, że musi to być w istocie nauczyciel łaciny lub matematyki, a tęsknota za typem lekcji, w których tablica w ogóle nie wchodzi w grę, zmusiła go podświadomie do tej pomyłki. Goniec redakcji, zapalczywy przeciwnik freudyzmu, jest w stanowczej opozycji do tej teorii. Sam jednak nie jest w stanie dać żadnej innej w zamian, więc, być może, straci posadę. Red).

* * *

Urzędnik Kazimierz Mucha bez usprawiedliwionych przyczyn coraz częściej nie przychodzi do biura i lekceważy sobie moje wymówki. O ile jutro znów nie przyjdzie, wyleję go!

Stanisław Brzósko
Dyrektor wydziału walutowego
Lublin

WSPÓŁPRACOWNIK SCHUHMACHERA, NEUMAN, OŚWIADCZYŁ: „WOLELIBYŚMY SIĘ DAĆ ZAGAZOWAĆ, NIŻ PODPISAĆ NIEKORZYSTNY UKŁAD POKOJOWY"



Rys. Tadeusz Ulatowski

„Wolelibyśmy się dać zagazować..."

WŁADYSŁAW SMÓLSKI

Telefon zamiejscowy

Wszystko się stabilizuje. Wszędzie widać poprawę. Nawet telefony się poprawiły w naszym mieście. Telefonistki w biurze numerów odpowiadają teraz grzecznie: „Nie wiem", a dawniej po prostu rzucały słuchawki. Dawniej...

Zdarzyło się przed paru miesiącami, że musiałem na gwałt telefonować do Warszawy. Telefon pilny, urzędowy, państwowej wagi. Poleciałem do jednego z urzędów pocztowych w śródmieściu i zamówiłem rozmowę terminową. Była godzina 11-ta rano. (Wcześniej, dyrektor, do którego dzwoniłem, nie bywał w urzędzie). Pytam:

— Jak długo trzeba czekać na połączenie?

— Czy ja wiem... — odpowiada panienka, która jednocześnie załatwiała przyjmowanie telegramów — Może zaraz, za pół godziny, a może za dwie... W tych godzinach linia zatłoczona. A do telefonu: „Tu Urząd Pocztowy taki a taki. Zamawiam rozmowę terminową z Warszawą z numerem takim a takim..." „Przyjęte!".

Siadłem sobie na krzesełku, zapaliłem papierosa i czekałem. Ludzie przychodzą, nadają telegramy, stoją grzecznie w ogonku. Ale po prawdzie ogonek był niedługi. Niewielki urząd. Przychodzą skromni obywatele, widać urzędnicy i obywatele o lepszym wyglądzie i inicjatywą prywatną, wojskowi, piękne kobiety... Przyszedł jakiś pijany: dobrze takiemu. Wypisali mu blankiet dobrzy ludzie i jeszcze nawymyślał urzędniczce, splunął i poszedł.

Patrzę i czekam. Minęło pół godziny, wyjąłem „Ekspress" przeczytałem co dają, zapaliłem trzeciego papierosa i czekam. Spoglądam na zegarek. Dochodzi dwunasta. A czasu tego dnia miałem niewiele, dużo pilnych i ważnych spraw. Cóż, kiedy telefon najważniejszy. Trzeba czekać. Zapaliłem papierosa... Ludzie przychodzą, nadają telegramy, stają grzecznie w ogonku. Właśnie było mniej osób w ogonku. Zwracam się do panienki.

— Proszę pani, już minęła godzina. Przecie to rozmowa terminowa!

— Trudno — odpowiada panienka— Uprzedzałam pana, że to może potrwać do dwóch godzin. Linia zatłoczona. Trzeba czekać.

Usiadłem i czekam. Zapaliłem piątego papierosa. Denerwuję się. Już nawet gazety czytać nie mogę. Przychodzą ludzie, nadają telegramy. Przychodzą skromni obywatele, widać urzędnicy i o lepszym wyglądzie z inicjatywą prywatną, wojskowi, piękne kobiety.... Przyszła jedna pani z pieskiem. Rozkosz nie piesek. Chciał nawet podnieść nóżkę obok kabiny telefonicznej, ale go pani w porę zatrzymała i nie dopuściła do obrazy urzędu. Zapaliłem siódmego papierosa. Denerwuję się. Patrzę na zegarek. Pół do 1-ej. Zwracam się znów do panienki:

— Pani będzie łaskawa sprawdzić w centrali co z moją Warszawą?

A panienka zniecierpliwiona:

— Mówiłam panu, że trzeba czekać. Widzi pan, co za ogonek. Jak będę miała chwilkę czasu to sprawdzę!

Cóż było robić... Usiadłem i czekam. Zapaliłem ósmego papierosa. Denerwuję się. Dużo pilnych interesów miałem tego dnia. Spoglądam co chwila na zegarek: już dochodzi 1-sza. Nic już dziś nie zdążę załatwić w urzędach. Ludzie przychodzą, stają grzecznie w ogonkach, nadają telegramy. Palę dziewiątego papierosa. Nakoniec nie wytrzymałem.

— Proszę pani — mówię stanowczo — jeśli nie dostanę połączenia do 1-ej wycofuję rozmowę.

— Zaraz, zaraz... — odpowiada panienka — sprawdzę jak tylko będzie luźniej.

Trudno. Usiadłem na krzesełku. Palę jedenastego papierosa. Ludzie przychodzą, wychodzą, stają grzecznie w ogonku. Skromnie ubrani obywatele i o lepszym wyglądzie z inicjatywą prywatną, wojskowi, piękne kobiety. Patrzę i czekam. Aż tu nagle... po prostu bóstwo. Same perfumy mogły wprowadzić w błogostan. A te niebieskie, otchłanne oczy! A te rzęsy jak u Grety Garbo. Ubrana jak z magazynu mód. Srebrny lis. Jej uśmiech to tajemnica wszechbytu. Stanęła w ogonku jak zwykła śmiertelniczka, zwrócona do mnie profilem. Co za profil. Myślę: pójść za nią, kiedy stąd wyjdzie? Nie można. Telefon. Pilny, urzędowy, państwowej wagi. Czekałem dwie godziny, wypaliłem jedenaści papierosów. Właśnie paliłem dwunastego: Iść czy nie iść? Tu bóstwo, tam telefon. Pilny, urzędowy. A ona już podchodzi do urzędniczki. Już podaje jej telegram. Już płaci... Już wychodzi..: Myślę, rzucić wszystko i biec za nią? A kiedy właśnie może być zaraz połączenie... Lada chwila!

Wyszła.

Ostatni raz wchłonął mnie błękit jej oczu. Jeszcze został jej czarowny zapach. Krzyczę wściekły do urzędniczki:

— Albo pani sprawdza, albo proszę o zwrot pieniędzy!

Przestraszyła się urzędniczka. Podniosła słuchawkę.

— Proszę centralę międzymiastową. Tu urząd telefoniczny taki a taki. Właśnie przed dwoma godzinami zamówiłam rozmowę z Warszawą. Terminowa... Czemu nie ma połączenia Tak?... Aha..:

I do mnie tonem wyjaśnienia:

— Okazuje się, że połączenie z Warszawą zepsute już od 8-ej rano. Może na wieczór poprawią...

Rzuciłem wściekły trzynastego papierosa.

Nie szkoda mi ostatecznie, obywatele tych dwóch godzin i trzynastu papierosów, ale tego, że nie mogłem wyjść za piękną nieznajomą. A może była mi właśnie przeznaczona przez los, może dusze nasze spotkały się ze sobą w poprzednich wcieleniach?

P.S. Naturalnie, fakt, który opowiedziałem, zdarzył się, nim jeszcze zaświtał okres poprawy. Dziś to już wykluczone.

* * *

Do pewnego ministra skarbu zgłasza się jegomość i podaje nowy sposób dostarczenia państwu dochodów.

— Niech pan, panie ministrze, nałoży podatek od rozumu — mówi — każdy będzie chciał napewno jak najprędzej zapłacić, aby wszyscy myśleli, że jest najmądrzejszy!

— Dobrze — odparł minister — zastanowię się nad tym projektem. W każdym razie mogę pana zapewnić, że pan będzie od tego podatku zwolniony!

* * *

Amerykanka chce kupić dom, stojący na samej granicy. Przede wszystkim więc pyta:

— Gdzie ten dom stoi właściwie? Na ziemi amerykańskiej, czy kanadyjskiej?

—Na amerykańskiej.

— To dobrze, że w Stanach. Kupuję. W Kanadzie jest zima o wiele ostrzejsza.



MIĘDZY NAMI

M. Tawicz (Poznań). Pisze Pan: „przesyłam próbki fraszek". Oto próbki:

NA PIJAKA

Krągła butelczyna stała,
Nieduża, niemała,
Z barwną na wierzchu obwódką,
Słowem — z wódką.
Bohater, jakich niemało,
Chciał ją wytrąbić całą.
Więc wspominając dziecinne dzieje
Przechylił i — chleje.

NA ŁYSEGO

Łysy siwemu się dziwił,
Dlaczego tak osiwiał.
— Miałem kłopoty i z tego
Siwe włosy, kolego.
Na to łysy, pocierając „kolano" strapione
Pytanie uprzedziwszy westchnął: miałem żonę...

Przesyłając otwory jak wyżej, dodaje pan: „prawa autorskie zastrzegam". Obawiamy się, że nawet bez tego zastrzeżenia żadne pismo w Polsce tudzież zagranicą ich nie naruszy.

O. S. Giżycko, woj. Olsztyn). Cytując pańską fraszkę":

„Nadzieja Matka głupich" powiada przysłowie,
Wielka mądrość mieści się w tym słowie,
Lecz ja na sprawę patrzę zbyt czarno
Ślepej kurze czasem też się trafi ziarno,

radzimy: niech pan do swych utworów większych nadziei nie przywiązuje, i spojrzy na sprawę raczej czarno, aby nie stać się bohaterem drugiej swojej fraszki:

Tutaj spoczywa grafoman, przekroczył świat cieni,
Może ten świat Jego twórczość właściwie oceni.

Jerzy Jesionowski (Wrocław). Wybraliśmy kilka fraszek już do tego numeru. Prosimy o dalszą współpracę.

Wład. W. Zabierowski (Nowy Sącz). Mimo tytułu — wezwania: „Wesoło pracujmy, wesoło" z felietonu nie wyszło nic wesołego. Może potrafi pan wypracować coś innego?

Adela Warman, Zygmunt S., Antoni Panewka, Jerzy Kowalski (Warszawa), **Leon Kamiński** (Poznań), **Stanisław Holaj** (Szczecin) — nie skorzystamy.

*

Książe S. spotkawszy pewnego dnia de Vaines zapytał go:

— Czy to prawda, że pan kiedyś, będąc w domu, gdzie uważają mnie za geniusza, zaprzeczył temu?

— Wierutne kłamstwo — odrzekł zapytany. — Dotychczas nigdy nie byłem tam, gdzieby pana uważano za geniusza.

*

Francuski generał Morcau znany był szeroko z powodu swoich „zwycięskich odwrotów".

Talleyrand kiedyś o nim, zgryźliwie się wyraził:

— Ten człowiek przypomina mi bęben. Słychać go dopiero wtedy, gdy go biją.

W ZWIĄZKU Z DZIAŁALNOŚCIĄ GEN. DE GAULLE



Rys. Kazimierz Grus

Marianna: Nie bądź pan taki kogut!



Rys. KAROL BARANIECKI

CYTRYNY

„Rózgi" ukazują się co tydzień. REDAKTOR: Stefan Stefański — REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 86 — telefon 212-57.
Przyjmuje się codziennie od 12-ej do 14-ej. Wydaje „Łódzki Instytut Wydawniczy", Żwirki 17, tel. 206-42 D—015579